Artysta życia znad rzeki

Andrzej Strumiłło w pracowni.

Dariusz Pawlicki

„Tyle słyszymy, ile mamy w sobie”.

Andrzej Strumiłło, *Factum est*

Siedząc w kamiennej altanie porośniętej bujnym dzikim winem, piliśmy herbatę. Na drewnianym stole, obok dzbanka z herbatą, stały szklanki i spodki z konfiturą z czarnej porzeczki. Spomiędzy zwisających pędów wina widać było okazałe drewniane domostwo nawiązujące swym wyglądem do polskich dworów szlacheckich, a także prawie już ukończony budynek galerii, część domu dla gości i narożnik jednej z dwóch stajni. Widoczny był także modrzew o imponującym obwodzie pnia, kilkanaście dorodnych, starych lip i świerków, część ogrodu ozdobnego i sadu, fragmenty niewysokiego muru zbudowanego z kamieni polnych, otaczającego wspomniane obiekty.

Całą posiadłość, od zachodu, łagodnym łukiem opływa Czarna Hańcza. Przebieg jej koryta wyznaczają kępy bądź szpalery olch i brzóz, widoczne z miejsca, gdzie siedzieliśmy.

Nasze kubki smakowe zajęte były herbatą i konfiturą, a myśli – rozmową o niedawno wydanych dziennikach zatytułowanych *Factum est*, autorstwa mego siwobrodego i siwowłosego gospodarza, obejmujących lata 1979-2005. Sporo czasu poświęciliśmy również, mającemu mieć miejsce już wkrótce, otwarciu galerii, której powstanie było

wynikiem jego starań.

Od pewnego czasu towarzyszyły nam trzy żurawie. Wysoko nad nami majestatycznie zataczały szerokie koła. Raz po raz rozlegał się ich charakterystyczny, przejmujący krzyk. Miało się wrażenie, że żegnają się z tym, konkretnym miejscem. Bo i zbliżała się pora ich odlotu. Był to bowiem koniec września. Do tego nadchodzący z wolna zmierzch nastrajał do snucia myśli nie tylko o rozstaniach, ale i o sprawach ostatecznych. I spoglądając na siedzącego przede mną Andrzeja Strumiłłę, bo to on był gospodarzem tego pięknego miejsca, mogłem domyślać się jego myśli, przynajmniej tych niektórych. Tym bardziej, iż przebywałem z człowiekiem, który wiele widział, wiele spraw przemyślał, wiele też zdziałał, i to nie tylko w sztuce.

Wiosną 2010 roku, po raz kolejny (może dwudziesty piąty) poszedłem do Maćkowej Rudy, przez wsie Jeziorki i Buda Ruska. Było późne, zimne popołudnie. Zieleni dookoła wciąż było bardzo niewiele.

Andrzeja Strumiłłę zastałem w ogrodzie, gdy, nie zważając na deszcz, sadził bratki. Pomogłem mu wyjąć z samochodu kilka worków owsa. Przy okazji wspomniał, że w tym roku dziesięć hektarów ziemi obsieje nieselekcjonowanym ziarnem owsa, bo tylko na taki go stać, ze względu na bardzo znaczny wzrost ceny selekcjonowanego. A owies był mu potrzebny w związku z

prowadzoną hodowlą koni arabskich.

– Pada coraz bardziej – stwierdził poprawiając kapelusz. – Zapraszam więc na herbatę. Ogrzejemy się też, bo jest wręcz zimno.

*

Picie herbaty w dużej kuchni, bądź pracowni gospodarza, jest zarówno ceremonią jak i tradycją tego domu. Podaje się ją z domowej roboty konfiturami (najczęściej z czarnej porzeczki), często z ciastem (nie zawsze własnego wypieku); pije się i spożywa niespiesznie, niespiesznie też rozmawia. Tematy tych rozmów są rozmaite. Tamtej zimnej wiosny herbatę piliśmy w pracowni. A obok szklanek i spodków z konfiturami Andrzej Strumiłło położył pokaźnych rozmiarów tom (bardzo ciężki za sprawą 552 stron papieru kredowego) opatrzony tytułem *Księga Wielkiego Księstwa Litewskiego.* Ten zbiór esejów napisanych przez Białorusinów, Litwinów i Polaków, a odnoszących się do historii, jak i wyobrażeń na temat nie istniejącego od przeszło dwóch wieków państwa, powstał z inicjatywy Czesława Miłosza, Tomasa Venclovy i właśnie Andrzeja Strumiłły. Ten ostatni jest też autorem ogólnej koncepcji *Księgi*, napisał do niej „Wstęp”, opatrzył ją przebogatą ikonografią.

Tak jak zwykle towarzyszyły nam psy, bo one są tu zawsze.

Noszą przy tym oryginalne imiona np.: Atena, Piątek, Snopek.

82
7

A. Strumiłło, obraz olejny z cyklu „Psalmy” (82, 7).

Był czas, nie tak znowu odległy, kiedy w twórczości plastycznej Andrzeja Strumiłły, moją uwagę najbardziej przyciągały rysunki. Nie wykluczam jednak i takiej możliwości, a gdy piszę te słowa, uważam to za bardzo prawdopodobne, iż było to wynikiem zasłyszanych opinii na temat dokonań artystycznych Strumiłły. Będąc młodym człowiekiem byłem bowiem podatny, co nie jest niezwykłe, na opinie innych. A moje subiektywne ocenianie spraw, także tych dotyczących sztuki, było, mniej lub bardziej, ale utajnione. Lecz gdy, także w tej dziedzinie, nabrałem zdecydowanie większej śmiałości, stwierdziłem, iż jednak bardziej podziwiam malarskie osiągnięcia (nie te jednak ocierające się o abstrakcję) bohatera niniejszego szkicu. Ten podziw wynika z oryginalności świata stwarzanego pędzlem i farbami: postaci i zdarzeń, w które są one uwikłane, zestawień barwnych plam. Ale Strumiłłowe wizje malarskie nie pozwalają, tak po prostu, przejść obok nich. I to również dlatego, że zajmują tak duże płaszczyzny. Bo o ile rysunki tego artysty, utrwalające fragmenty pejzażu, budowle, elementy architektury, są rozmiarowo typowe, ot, zajmują płaszczyznę standardowej kartki czy jej część, to powierzchnia obrazów, prawie zawsze jest znaczna. Ale inaczej być nie może – tak wiele bowiem muszą one pomieścić. Nie można w ich przypadku, moim zdaniem, mówić o pięknie w typowym rozumieniu tego słowa (takie będziemy

napotykać w rysunkach Strumiłłowych). Takim jakie cechuje, na przykład, malarstwo Leona Wyczółkowskiego bądź holenderskie malarstwo rodzajowe XVII w. Nie widziałem chyba obrazu Andrzeja Strumiłły, który powiesiłbym na ścianie pokoju będącego moim miejscem pracy, miejscem lektur i słuchania muzyki (nie wykluczam jednak możliwości, że takowy istnieje). Za dużo zawartych jest w nich emocji, za dużo na nich się dzieje. W rezultacie – nazbyt przykuwają uwagę.

Nie są przy tym, w żadnym razie, rodzajem malarstwa chcącego naśladować fotografię. Operują bowiem środkami, które istnieją wyłącznie w malarstwie, w tym wypadku olejnym. Lecz nie są to prace, na które można tylko patrzeć. Na dodatek, aby w pełni przemówiły do widza, oglądanie musi mieć swój dalszy ciąg. Ten zaś polega na przyporządkowaniu postaciom, a są one symboliczne, jak też atrybutom i emblematom umieszczonym na płótnach, odpowiednich treści, znaczeń (malarstwo tego twórcy jest wyjątkowo obficie przepojone symboliką). I wtedy właśnie większość, może nawet zdecydowana większość, osób stykających się z obrazami Andrzeja Strumiłły napotyka problem zasadniczy – nie wie, co należy im przyporządkować. W rezultacie czego kontakt z płótnami tego artysty, niestety, ale dla nich ogranicza się jedynie do oglądnięcia. Co skądinąd, i tak, jest ciekawe ze względu na bogactwo kształtów, kolorowych plam. Przede wszystkim jednak jest pozostaniem w połowie drogi, gdyż najczęściej brakuje ich…

zrozumienia (nie jest to rzecz jasna „wina” ich twórcy). Świadomy tego autor, niekiedy opatruje swe prace krótkim, co najwyżej kilkuwyrazowym, komentarzem. W przypadku cyklu *Psalmy* funkcję komentarza pełni numer starotestamentowego utworu poetyckiego i numer odpowiedniego wersu. Ale i ta informacja swoją rolę może spełnić jedynie w wypadku, przynajmniej orientacyjnej, znajomości konkretnego psalmu. Choć przedstawione sceny niejednokrotnie podsuwają oglądającym pewne wyjaśnienia.

Odnoszę przy tym wrażenie, że sztuka stwarzana przez Strumiłłę, szczególnie jednak malarstwo, jest czymś więcej niż sztuką w rozumieniu współczesnym (ta zaś pełni funkcje dekoracyjne, ewentualnie służy… prowokacji). Odwołuje się bowiem do tego, czym była ona u swych początków – poznawaniem, tłumaczeniem świata, przewodnictwem po nim. Była wówczas także epifanią. To lektura *Boskiej analogii. William Blake a sztuka starożytna** sprawiła, że zacząłem dostrzegać owo nawiązanie do założeń sztuki przednowożytnej, jak też pokrewieństwo pomiędzy uzdolnionym wszechstronnie Blake’iem, mieszkańcem Londynu, a nie mniej uzdolnionym i równie wszechstronnym Strumiłłą, zamieszkującym Maćkową Rudę. Z tym, że wspomniane pokrewieństwo najpewniej wynika z oparcia przez Andrzeja Strumiłłę swego malarstwa na podobnych bądź wręcz tych samych założeniach, które przyświecały Williamowi Blake’owi, a nie na nawiązaniu,

świadomym bądź nie, do jego prac plastycznych, nie tylko malarskich.

W obrazach Andrzeja Strumiłły powstałych w kilku ostatnich dziesięcioleciach brakuje pewnego elementu (na wczesnych pracach jest on obecny). Ów brak jest kolejnym łącznikiem ze sztuką przedrenesansową (także z Williamem Blake'em). Otóż w jego pracach olejnych (jednak nie w rysunkach) nie występuje tak zwana perspektywa linearna. A dla artystów tworzących przed epoką renesansu, głębią było to, co stwarza wyobraźnia osoby patrzącej na obraz, rysunek, grafikę. Natomiast w przypadku sztuki nowożytnej „biorąc pod uwagę warstwę wizualnej ekspresji, możemy powiedzieć, że szczególne doświadczenie 'głębi' w tradycyjnym poznaniu poprzez sztukę zostało zastąpione zjawiskiem perspektywy"**.

Cenię Andrzeja Strumiłłę również jako fotografika ze względu na umiejętność zauważania w tym, co zwykłe, normalne, tego co jest niezwykłe, rzadko zauważane. I tę umiejętność potwierdził tysiącami zdjęć. Ale mimo, że dostrzegam jego dorobek w tym względzie, warty choćby pewnego pogłębienia, to jednak śpieszę się, aby czym prędzej wspomnieć o tekstach jego autorstwa. Nie tych będących recenzjami z, na przykład, wystaw malarskich, ale o esejach, czy utworach zbliżonych do tego gatunku literackiego. A śpieszno mi do nich ze względu na ich tematykę – ważną, istotną dla kondycji człowieka. Z tym, że autor

posługuje się przykładami wziętymi z życia jak najbardziej codziennego, pozornie pozbawionego wielkości, wyjątkowości. Czego przykładem może być następny fragment szkicu związanego tematycznie z Wigierskim Parkiem Narodowym, a zatytułowanego *SZTUKA WIZUALNA na terenie parku*:

„Wiele z tego co człowiek tu stworzył w procesie dziejowym, harmonijnie wpisało się w formy natury, stanowiąc z nią nierozdzielną całość godną szacunku i ochrony. Myślę nie tylko o monumentalnym założeniu Klasztoru Wigierskiego, przed którym stają autokary zagranicznych turystów, ale i starym domu wśród wiekowych drzew na skraju wsi, gdzie na ganku wygrzewa się kot”.

Za inny przykład może służyć urywek ze wstępu do *Factum est*:

„Witam każdy nowy dzień, witam każdą kroplę deszczu, powtarzającą rytm mego serca i odliczającą mój czas. Coraz częściej wobec skracającej się w sposób nieodwołalny nici żywota oraz niepewności, czy i kiedy dane mi będzie uprawiać róże w ogrodach śmierci, wracam ku przeszłości, mając przekonanie, że czas miniony zawarł większe przestrzenie i napięcia niż te, które może oferować moja przyszłość. Pewnego zamglonego ranka, na przełomie września i października, stojąc na schodach przed domem, usłyszałem coś, co było dowodem na

augustiańską jedność czasów, przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, niby-czasem Miłoszowskim. Za rzeką ryczał byk. Jak przed pół wiekiem w lasach pod Płytnicą, kiedy z manlicherem w ręku przekradałem się przez gęstwinę sosnowych młodników na powojennym spalenisku".

Andrzej Strumiłło to także architekt i urbanista. Może na skalę niewielką, ale jakże ważną, gdyż prywatną, osobistą. Jego dokonania w tej mierze w Maćkowej Rudzie każdorazowo budzi mój podziw (dom, który zaprojektował i wzniósł w Niedźwiedzim Rogu na Mazurach jest mi znany tylko ze zdjęć i opisów). Niewątpliwie zabudowa posesji, o której obszernie wspomniałem na początku niniejszego szkicu, przykuwała uwagę każdego, kto pieszo czy przy użyciu jakiegokolwiek pojazdu poruszał się drogą biegnącą przez Maćkową Rudę (latem mogą przyjrzeć się jej, ale z drugiej strony, uczestnicy spływów kajakowych). W poprzednim zdaniu użyłem czasu przeszłego, ponieważ jeszcze dziesięć lat temu dom Andrzeja Strumiłły i kilka budynków stojących obok niego, tak jak i niewysoki mur okalający je, były dobrze widoczne. Lecz drzewa rosnące wzdłuż drogi, już tak urosły, zresztą wciąż wyrastają nowe, że widok ten został znacznie ograniczony – widać jedynie fragmenty zabudowań.

Wspomniany aspekt osobowości, czyli kształtowanie swego najbliższego otoczenia, stwarzanie go bliskim sobie, jest tym, między innymi, co tak bardzo podziwiam w artyście znad Czarnej

Hańczy. Z wpływaniem na otoczenia, nie tylko to bezpośrednie, jak najściślej łączy się świadome kształtowanie własnego życia artystycznego, zawodowego; nie czekanie na to, co może się stać, ale inicjowanie pewnych zdarzeń. O owocnym działaniu świadczą, z jednej strony, chociażby, setki obrazów i wierszy, projekty scenograficzne do dziesiątków sztuk teatralnych i widowisk telewizyjnych, tysiące rysunków i zdjęć (chyba wyłącznie czarno-białych). Z drugiej zaś strony – liczne ekspozycje prac swego autorstwa, książki własne (łączące teksty ze zdjęciami, pracami plastycznymi), jak też innych autorów, ale stworzone przy jego udziale (jako ilustratora, osoby opracowującej stronę graficzną publikacji, czy redaktora), tysiące dzieł sztuki przywiezionych z licznych podróży; część z nich trafiła do zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku, którego Andrzej Strumiłło jest współtwórcą.

*

Andrzej Strumiłło jest dla mnie stałym punktem (obok członków mojej Rodziny) na, tak mi bliskiej, Suwalszczyźnie.

Mieć w swym, choćby i dalszym otoczeniu, kogoś kogo można podziwiać, podpatrywać w działaniu, kto służy za wzorzec, jest, tak jak było i najpewniej będzie, czymś niezmiernie ważnym. Nauczyciele, mistrzowie, przewodnicy są bowiem niezbędni.

Domostwo Andrzeja Strumiłły (i On sam) od strony Czarnej Hańczy, fot. D. Pawlicki.

_____

* Michał Fostowicz, *Boska analogia. William Blake a sztuka starożytna*; słowo/obraz terytoria, *Gdańsk 2008.*

** tamże, str. 231.

Dariusz Pawlicki – ur. w 1961 r. autor esejów i szkiców (2 zbiory: *Chwile, miejsca, nastroje* i *Zauważenia*), wierszy (wydał kilka zbiorów utworów poetyckich m. in. *Haiku*, *48 wierszy*), książki dla dzieci (*Bibikin w drodze do Kamienia Życia*); teksty publikuje np. w „Borussii", „Gazecie Kulturalnej" „Krytyce Literackiej", „Pisarzach.pl", „Twórczości"; autor 100 haseł w *Encyklopedii Wrocławia* (Wydawnictwo Dolnośląskie);

w Bibliotekach Publicznych i na Uniwersytetach III Wieku prowadzi „Warsztaty literackie", a także wygłasza prelekcje dotyczące literatury i sztuki; od 2001 r. należy do Związku Literatów Polskich, mieszka we Wrocławiu.